

GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych



ROK IV **W OBOZIE, DNIA 15 STYCZNIA 1943 R.** **NR 2 (58)**

... Błogosławieni, którzy w czasie gromów
nie utracili równowagi ducha,
którym na widok spustoszeń i złomów
nie płynie z serca pieśń rozpaczy głucha,
którzy wśród nocy nieprzebytej cieni
nie tracą wiary w blask rannych promieni —
błogosławieni ...

JAN KASPROWICZ

Nowych dni 365

Rozpoczęliśmy rok n o w y.

Spotkaliśmy go — rzecz oczywista — w nastroju pełnym nadziei.

Zrywając ostatnią kartkę z kalendarza, zgodni byliśmy prawdopodobnie wszyscy co do jednego: że oto l e p i e j jest z nami i w i d n i e j przed nami.

Z nami, bo — mimo wszystkie tkwiące jeszcze w nas błędy, winy, grzechy czy grzeszki — niewątpliwie okrzepliśmy i wyrównieli. Okres złorzeczenia i narzekania na wszystkich i na wszystko na szczęście mija; zorientowaliśmy się w czas, że nie tylko poza nami, ale i w n a s samych leży początek naszej wspólnej niedoli czy nieszczęść, które są zresztą — w jakże większym stopniu! — udziałem całego narodu, a poniekąd i całego świata.

Przed nami?

Wydaje się, że po długiej nocy -- nazbyt może, jak na ludzką wytrzymałość, długiej -- jesteśmy świadkami ś w i t u, zarysowującego się coraz wyraźniej na widnokręgu. Niewątpliwie, droga do swoich jeszcze daleka, wyzwolenie odległe, horyzont, który zapłonął nieomylnym znakiem zwycięstwa, możemy jeszcze niejednokrotnie stracić z oczu — zwłaszcza jeśli z przyzwyczajenia niejako jesteśmy pesymistami — ale nie zmienia to najoczywistszej prawdy, że przesilenie w tej ponurej walce dobra ze złem nastąpiło — i to na korzyść tego pierwszego.



GENERAŁ MARIAN LANGIEWICZ
(Do wiersza na str. 2)

Ale ostatnia kartka z kalendarza spadła. Wkroczyliśmy w rok n o w y.

Nie trzeba, ażebyśmy zbyt łatwowiernie składali w jego ręce swoje losy. Nie kalendarz bowiem, który niedawno zawiesiliśmy na ścianie, ale my sami o tych losach mamy decydować.

Jak mądry gospodarz, przyjrzyjmy się tym 365 dniom, które minęły. N i c nam z własnej woli nie przyniosły ani dały. Natomiast wszystko, cośmy posiedli lub czegośmy się nauczyli — zdobyliśmy sami. Zsumujmy swój dorobek. Ustalmy, co zyskaliśmy oraz cośmy stracili lub czego ze swoich planów nie zrealizowali. Skorośmy już szczerze podsumowali swoje zyski i straty, poświęćmy jeszcze kilka chwil na ustalenie sobie najskromniejszego bodaj p l a n u, co do nowych dopiero co rozpoczętych dni 365. Przecież najmniejsze bodaj gospodarstwo obowiązuje tzw. system planowania, o którym coraz głośniej w świecie — dlaczegoż nie mielibyśmy planować sobie swego własnego życia?

A więc plan na nowych dni 365. Choćby najskromniejszy, ale dający się wykonać. Mam tego a tego się nauczyć, tego i tamtego — co nie jest mniej ważne — oduczyć, muszę to i tamto z interesującej mnie dziedziny przeczytać lub przerobić, tyle a tyle sobie zaoszczędzić, tym i tamtym pomóc itd. Nie jest to, oczywiście, wzór naszego planu — tylko przykład. Przy-

kład skromny. Ale przecież nie rozpoczyna się od rzeczy wielkich, tylko poprzez małe do wielkich się dochodzi, zaczynając przede wszystkim od s a m y c h s i e b i e.

Kartki kalendarza spadają. Białe kartki papieru, znaczone czarnymi i czerwonymi cyframi. Oczy, które oczekują od tych cyfr cudu — doczekają się jedynie rozczarowań i zwątpienia. Nowy rok, jak i ten, który się dopiero co skończył — nie przyniesie dla nas osobiście ani dla nas jako całości n i c w podarunku, za darmo, na ślepo. Będzie tak samo obojętny dla ludzi żyjących jedynie wiarą w jego wszechmoc, jakim był rok poprzedni czy lata ubiegłe. Natomiast pomagać i błogosławić będzie tym, którzy z wiarą w dobrą sprawę podejmą c z y n n i e trud budowania własnego życia oraz bytu swego społeczeństwa i narodu.

A tej pracy — dla siebie i dla nas wszystkich — nie wykona ani ten ani żaden inny rok nowy, choćby najhuczniej rozpoczęty, najszumniejszym popity toastem. Wykonać ją muszą i w y k o n a j ą nasze własne zaprawione i bystre mózgi, gorące serca i chętne a spracowane ręce.

Pamiętajmy o tym na progu nowych dni 365...

(m)

Nadzieję mieć na najlepsze,
liczyć się z najtrudniejszym,
znieść cokolwiek będzie.

(Sperare optima, expectare difficillima,
ferre quaeque erunt)

Łacińskie hasło

W 80. rocznicę powstania styczniowego

Langiewicz — Grenchnerbürger — obywatel gminy Grenchen

Generał Marian Langiewicz, jeden z czołowych przywódców powstania styczniowego, ujęty przez Austriaków wskutek wyparcia go na ich terytorium, na wiosnę 1865 r. po wygaśnięciu powstania został zwolniony jako obywatel szwajcarski, gdyż — pragnąc dopomóc polskiemu bohaterowi powstańczemu w wydostaniu się z niewoli austriackiej — dwie gminy szwajcarskie nadały mu swe obywatelstwo: 16/VIII 1863 r. gmina Kilchberg (kt. Zurych) oraz w grudniu tegoż roku gmina Grenchen (kt. Solura). Dopiero jednak w marcu 1865 r. Langiewicz został zwolniony, po czym 30 marca tegoż roku przybył do Grenchen.

W związku z nadaniem Langiewiczowi obywatelstwa honorowego przez gminę Grenchen w grudniu 1863 r., w piśmie kantonu solurskiego „Solothurner Tagblatt für Stadt und Land" z dnia 25/XII 1863 ukazał się wiersz pt. „Langiewicz, Grenchnerbürger" (Langiewicz, obywatel gminy Grenchen), który w oryginale i w tłumaczeniu polskim niżej zamieszczamy.

REDAKCJA

Grüess Gott, du Bürger Langiewicz!
Mir hei di gärn i-n-üser Schwiz,
Hei lang' scho dänkt: du müessisch cho,
Und lauf'sch dym Fründ vo Zuchel no.

Uff Grenche chuum und lue-n-is a,
Do will me di als Bürger ha!
Glaub' numme, do het's gueti Lüt,
I wette d'ruf, es greut di nüt.

Zwor sy mir eige, hie und do,
Was frog'sch du aber dem derno?
Du frog'sch jo bloss bym Ehrewort:
»Hei d'Grenchner's Herz am rechte-n-Ort?«

Chumm lue, du wack're Freiheitsma,
Lueg üsi freudige G'sichter a!
Wenn blyb'sch, versprich i dir i d'hang,
Muesch Amme sy, 's goht gar nit lang.

Wotsch aber fort, so zeig' di chlei,
De gang, — ich will nit säge nei —
I will der de au nit säge wo —
Du bisch ja g'schid — und merk'sch mi scho.

Fr. Jos. Schild

Witaj nam, witaj, obywatelu,
W naszej Szwajcarii radziśmy tobie.
Dawno cię tutaj czekało wielu
I druh twój, co legł w zuchwilskim grobie.

Naszą mieścinę obejrzyj z bliska,
Co chce cię do swej przyjąć gromady,
I wiedz, że dobrzy tu są ludziska,
Nie pożałujesz więc mojej rady.

Choć między nami będą i tacy,
Co by cię może przyjąć nie chcieli,
Dosyć gdy spytasz: »O, grencheniacy,
Gdzieżeście serca wasze podzieli?«

Przybądź, wolności obrońco dzielny,
W nasze przyjazne spojrzyj nam twarze!
Gdy zechcesz zostać, mężu rzetelny,
Będziesz nam wójtem, gdy tak los każe.

Gdy w świat iść wolisz, pobądź choć chwilę
Nim ruszysz — ja ci nie chcę rzec »nie«
Ni dokąd zajdziesz o własnej sile,
Ale tyś mądry — zrozumiesz mnie.

Tłumaczył (aes)

Fritz Utz

Internowany *)

Na małej zagrodzie w Emmentalu żył chłop imieniem Christen, któremu żona odumarła czworo dzieci. Nad mogiłą powiedział pastor, że, na ludzki rozum, nie da się ogarnąć tej straty, ale człowiek nie zna ukrytych ścieżek Pańskich: Bóg dał, Bóg wziął, niech będzie pochwalone święte Imię Jego. Christen jakby zrozumiał tę niepojętą prawdę. Kiedy już uginał się pod ciężarem swojej biedy, przyszła mu w pomoc ufność, że jednak zdoła pogodzić się ze swym losem. Ale potem zbuntowała się w nim dusza przeciw tym wyrokom i żałość zawładła nim całkowicie.

Byli oni oboje gospodarnym stadłem — on i Maria. W zgodzie pracowali od świtu do nocy, a w zagrodzie jakoś im dobra ciągle przybywało. Mimo zwiększonej uprawy, jako też służby, którą Christen musiał od czasu do czasu odbywać w wojsku, dawali sobie obydwoje sami radę z wszystką robotą. I właśnie dlatego nie mógł Christen zrozumieć, że właśnie jego żona musiała umrzeć, kiedy Pan Bóg pozwala przecież tylu próżniakom suto i wesoło ucztować przy swym stole.

W ten sposób Christen zadzierał coraz bardziej z Bogiem i ze światem. Pewnego razu przyszedł do niego pastor i powiedział, że to pewnie Pan Bóg doświadcza go tak na próbę. Kiedy pastor odchodził, Christen zamruczał pod nosem:

— No, z tym już także skończyłem!

Nie brakło wśród rodziny takich, którzy mu dobrze radzili. Wskazywali mu Elżbietę, szwagierkę, która przychodziła teraz do pomocy. Ale Elżbieta to nie była Maria, wcale nie to samo! A oprócz tego miała ona swoje własne zamiary w tej kołtuniastej głowie.



Christen stawał się coraz bardziej obojętny na wszystko, a w miarę tego ubywało mu chęci do pracy. Na koniec uznał, że bez pomocy się nie obejdzie. Poszedł więc po radę do pisarza gminnego.

— Mógłbyś dostać internowanego. Tania siła robocza! --- powiedział pisarz.

— Dlaczego by nie? W każdym razie musiałby to być taki, który się na gospodarstwie cokolwiek wyznaje --- odpowiedział Christen.

— Między Polakami takich nie brak --- zapewnił pisarz, dodając, że jak tylko znajdzie odpowiedniego człowieka, zaraz da mu znać.

I pisarz dał mu znać.

Internowany okazał się małym, krępym człowiekiem o czerwonych jak burak policzkach i o jasnych oczach. Powiedział po szwajcarsku »Dziendobry!« i podał Christenowi na powitanie mocno rękę. Pisarz powiedział jeszcze Christenowi, że tych ludzi trzeba mieć na oku, bo już kilku z nich zwiało. A oprócz tego mówi się o nich to i owo --- rozmaicie.

Christen skinął na przybyłego i w milczeniu zaczęli iść drogą poprzez pola. Uszli już dobry kawa drogi, kiedy Christen zauważył, że Piotr --- tak się nazywał Polak --- dźwiga ciężki tłumok ze swoim dobytkiem; chciał mu pomóc, ale internowany się sprzeciwił.

Piotr był poręcznym i przyzwoitym pracownikiem. Bez gadania zabrał się do roboty, umiał pożartować z psem i dziećmi, wiedział jak obejść się z bydłem i ze sprzętem. Było to Christenowi na rękę. Mógł teraz dowoli oddawać się swoim zgryzotom.

W tym czasie uczynił osobliwe spostrzeżenie. Pewnego wieczoru zasiedział się dłużej niż zwykle »Pod winną łozą« przy ciemnym, czerwonym winie. Wprawdzie nogi mu cośkolwiek ociężały, ale o tyleż jaśniej było w głowie. Kiedy późno w nocy wracał do domu, gawędził ze swoją zmarłą żoną, jakby ta szła obok niego żywa, co bardzo mu się podobało i sprawiało mu wielką pociechę. Od tego czasu stało się jego zwyczajem coraz częściej wieczorami wychodzić z domu i późno w noc powracać.

Nie bardzo w smak mu było, że pewnego wieczoru zjawił się »Pod winną łozą« Piotr; Christen nie lubiał mieć świadków swojej samotności. Ale cóż, nie mógł postąpić inaczej, jak tylko zaprosić Piotra na szklankę wina. Kiedy wracali do domu, Polak wsunął mu poufale rękę pod ramię, co Christenowi wydawało się dziwnym, ale równocześnie zmusiło go do tego, że zaczął się zastanawiać nad tym człowiekiem. Wtedy zaświtało mu w głowie, że Piotr dźwiga także jakieś brzemię. A ten jakby to odczuł, zaraz bowiem zaczął mu opowiadać, jak umiał, o swoich rodzinnych stronach pod Warszawą, o swojej żonie, która tam na niego czeka, o swojej ucieczce przez Bałkany po upadku Polski, o walkach i ponownej klęsce we Francji. Potem wyciągnął z kieszeni na piersi zniszczoną fotografię i oglądali ją razem w skąpym świetle latarni na skrzyżowaniu dróg.

— Moja żona, a tu, o, mój syn, Stanisław.

Chłopiec obejmował matkę ramieniem.

— Ale teraz on jest już duży --- tłumaczył Piotr --- i walczy w Libii o Polskę.

Christen spoglądał na tego człowieka, jakby go widział po raz pierwszy w swym życiu. A więc cała rodzina przez tę straszliwą wojnę rozdarta! A mimo to Piotr pracuje dzień w dzień nie chmurząc się i z ochotą. Christen potrząsł głową. I znowu pomyślał na drugi dzień rano o losach internowanego, kiedy, podszedłszy o świcie do drzwi, ujrzał Piotra z kosą na ramieniu wychodzącego wesoło w pole;

*) Opowiadanie powyższe wyjmujemy ze szwajcarskiego rocznika 1943 pt. „Die Ernte“ (Wydawnictwo i druk Fr. Reinhardt'a, Basel).

Wyniki ankiety pt.

Krytykujmy »Gońca«

Celem zorientowania się w tym, czy charakter naszego pisma, przeznaczonego w pierwszym rzędzie dla szeregowców i podoficerów, odpowiada naszym Czytelnikom oraz ażeby dać im możność jak największego wpływu na jego redagowanie — rozpisaliśmy 15 lipca 1942 r. ankietę pod hasłem »KRYTYKUJMY GOŃCA«.

Na ankietę tę wpłynęło 24 odpowiedzi.

Optymista powiedziałby, że wszystko jest w porządku — pismo jest dobre, więc Czytelnicy nie bardzo wiedzą, co i jak krytykować. Pesymista? Pesymista załamałby prawdopodobnie ręce i złamał pióro.

Nie jesteśmy ani optymistami ani pesymistami. Ankiety w ogóle nie cieszą się wielkim wzięciem — nie tylko zresztą u nas, choć tym nie mniej są poważnym materiałem, jeśli chodzi o zorientowanie się w nastrojach czy poglądach. Toteż z należną uwagą zajęliśmy się odpowiedziami, nadesłanymi na naszą ankietę, tym bardziej, że odpowiedzi te, jakkolwiek nieliczne, są bardzo interesujące i to zarówno ze względu na środowisko, z którego pochodzą (wystąpili z odpowiedziami przeważnie Czytelnicy-szeregowi, o których nam szczególnie chodziło), jak i na formę (spokojne i poważne, w części krytycznej — rzeczowe i względnie wyczerpujące).

Po rozważeniu nadesłanych odpowiedzi, przyznaliśmy:

I nagrodę (zegarek na rękę) odpowiedzi podpisanej: »Czytelnik Gońca« (z Ilanz)
II „ (15 franków) „ „ »Jerzy Godyński« (z Fryburga)
III „ (10 franków) „ „ »Oto parę uwag» (z Leysin)

Autorzy wyżej wymienionych odpowiedzi zechcą podać do wiadomości redakcji swoje nazwiska i dokładne adresy celem przesłania nagród.

Do obszerniejszego omówienia materiału, jaki dała nam ankieta, powrócimy w najbliższej przyszłości.

Wszystkim, którzy wzięli udział w konkursie, a tym samym dopomogli nam zorientować się w nastawieniu naszych Czytelników względem pisma, składamy serdeczne Bóg zapłać.

REDAKCJA

---

obok niego tańczył i naszczekiwał uradowany kudłaty Bäri. Na krótki czas zelżała jakoś w Christenie żałość, ale wkrótce potem ogarnęła go z tą samą mocą; cały dzień czekał na to, aby wieczorem wdziać na siebie lepszy kubrak i zejść na dół »Pod winną łozę«. Dzienniki, radio i pogawędki dawały człowiekowi jakąś rozrywkę. W końcu przywykł Christen i do tego, że często zjawiał się tam również Piotr, który upominał go zawsze, aby zawczasu wracać do domu. Od czasu do czasu pokazywał on Christenowi listy z dziwnymi znakami pisarskimi*): od żony albo od syna. Piotr był wówczas uszczęśliwiony, a Christen cieszył się tym również w cichości ducha.

Przyszły żniwa. Dokoła falowały dojrzewające zboża, poniżej, w dolinie, terkotały żniwiarki, a i zboże Christena dostało już do żęcia. W poniedziałek miano zabrać się do dzieła. Piotr skinął potakująco głową.

W niedzielę pozwolono Piotrowi odwiedzić towarzyszy broni w miasteczku. Christen siedział samotny wieczorem »Pod winną łozą« i po raz pierwszy zabrakło mu Polaka. Czas mu się dłużył, wskazówki zegara nie chciały posuwać się naprzód. Gospodarz zaczął prawić o obcych przybyszach, wiedział o tym i owym, o dobrym i złym, o jakichś bójkach tu czy tam, o poławiaczach dziewcząt i o nieślubnych dzieciach, a kiedy ostatni pociąg minął stację, a Piotra ciągle jeszcze nie było, zauważył:

— Uważaj, Christen, twój na pewno nawiał!

Mógł opowiedzieć o niejednym takim wypadku, podobnie jak pisarz gminny.

— Szkoda tego człowieka --- zauważył --- pewnie. Ten był do rzeczy i będzie ci go brakowało, Christen. Ale czego chcesz: ty i ja, my obaj prawdopodobnie, wyrwalibyśmy również, gdybyśmy się dostali w takie opały. Może nie? A zresztą możemy być tylko zadowoleni, że wypadnie nam o jednego mniej karmić, tak jest!

Tak jest, to prawda. Ale mimo to Christen odczuwał to jako ciężką stratę. Nie dlatego, że zabraknie mu pomocnika do żniw, z którymi sam sobie rady nie da, ale dlatego, że tego człowieka już więcej nie ujrzy. Zwlekał z wyjściem, nasłuchiwał każdego kroku --- może Polak jeszcze przyjdzie. I czekał, czekał --- aż naraz przyszło mu na myśl, że przecież Piotr mógł przejść obok »Łozy« i że może jest już w domu i śpi smacznie pod pierzyną. Zebrał się więc w drogę.

Ale Piotra w domu nie było. Łóżko stało nietknięte. Daremnie przeszukiwał Christen stodołę i stajnię --- z Polaka nie było ani śladu. Brak jego tak mu dolegał, że nie mógł spokojnie położyć się do łóżka. Usiadł więc na ławie pod drzwiami. Zbli-

*) Autor wyobraza sobie widocznie, ze Polacy stosuja alfabet wschodnio-slowianski (cyrylice) — Przyp. Red.

---

poradnik

— **Zakaz wysyłki paczek żywnościowych z Portugalii.** W „Neue Zürcher Ztg." z 5 I czytamy doniesienie Agencji Exchange: Wysyłka paczek żywnościowych do Niemiec i krajów okupowanych została rozporządzeniem rządowym zakazana. Dotychczas wysyłano dziennie z Portugalii sześć ton artykułów żywnościowych w paczkach. Nowym rozporządzeniem nie została dotknięta wysyłka paczek dla jeńców.

— **Korespondencja z Rosją i Iranem.** W odpowiedzi na zapytania naszych Czytelników donosimy, że korespondencję do Rosji i Iranu przesyłać można za pośrednictwem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Genewie. Internowani mają prawo wysyłać listy oryginalne w kopertach, zaopatrzonych w dokładne adresy względnie

żył się Bäri i położył mu z ufnością głowę na kolanach. A Christen czekał i czekał, słyszał jak daleko na wieży kościelnej zegar wybijał godziny; w końcu widać zdrzemnął się, bo nagle przeląkł go gwałtowny ruch psa.

Księżyc był wzeszedł i połyskiwał srebrzyście we mgłach, które spłynęły na łąki i na drogę, wysadzaną czereśniami. A przez tę mgłę, ledwie widoczny zbliżał się jakiś kształt, jakiś człowiek, Piotr. Szedł powoli, wlokąc z oporem nogę za nogą, aż stanął przed Christenem i z westchnieniem opadł ciężko obok na ławę.

Christen zaśmiał się cicho i uderzył go ręką lekko po barkach.

— Myślałem już, żeś nawiał, do Francji... Dobrze, że jesteś...

Ale Piotr nie śmiał się. Nie wypił za dużo wina, jak Christen przypuszczał. Było dosyć widno, aby dostrzec łzy, które spływały po jego policzkach, po tej dobrodusznej, zwykle uśmiechniętej, a teraz bólem zoranej twarzy.

Pokazał Christenowi kawałek papieru:

— Stanisław poległ...

Potem powoli wspiął się trzeszczącymi schodami na swoje poddasze.

Jeszcze przede dniem wstał Christen. Ale Piotr był już w stajni i rozmawiał po swojemu z krowami. Spotkali się przy studni. Piotr mył się do pasa pod zimnym strumieniem wody, która szerokim łukiem rozpryskiwała się dokoła po ziemi. Potem wyprostował się i z głębokim westchnieniem rzekł:

— Musimy robić swoje dalej!

Wtedy Christen pojął z jakąś niezwykłą mocą, że oprócz jego boleści istnieje jeszcze jakieś inne, wielkie cierpienie. Zrozumiał, co pastor miał na myśli, mówiąc o próbie i o dopustach, bo oto on, ten mały internowany, próbę tę pokonał. Christen podał mu rękę.

Wspaniały dzień roztoczył się nad ziemią. Słońce iskrzyło się w kroplach rosy, a dwaj mężczyźni szli do pracy.

— Musimy robić swoje dalej...

Pogwizdujący wiatr, grzechocząca żniwiarka, podcięte kłosy, brzęczenie owadów, ptaki w powietrzu i chmury na niebie --- wszystko to wołało do Christena:

— Musimy dalej robić swoje...

A kiedy pomyślał o mogile na cmentarzu kościelnym, nadleciały od niej te same słowa. Skończył się jego zatarg z Bogiem i z ludźmi.

Z niemieckiego przełożył J. Z.

---

możliwie dokładne dane (rok urodzenia, imię ojca i matki itd.). Listy te kierować należy pod adresem: Comite International de la Croix-Rouge, Agence Centrale des prisonniers de guerre, Geneve.

— **Przesyłka pieniędzy do Iranu.** Najlepszym sposobem szybkiego przekazania pieniędzy do Iranu jest wpłacenie odpowiedniej kwoty (nie mniej niż 100 fr. szw.) na konto czekowe Nr III/35 w Bernie („Schweizerische Bankgesellschaft", Bern) na zielonym blankiecie wpłaty.

Na prawym odcinku przekazu należy umieścić dopisek: „Ich ersuche den einbezahlten Betrag, nach Abzug Ihrer Spesen, telegraphisch an folgende Adresse zu überweisen: Legation de Pologne — Teheran — pour Mme... und mich davon zu verständigen".

Bank ten jest oficjalnym przedstawicielem państwowego Banku Irańskiego. Celem zmniejszenia dość znacznych kosztów telegraficznych (około 20 fr.) wskazane jest łączenie kilku przekazów naraz, o ile wszystkie przechodzić mają przez Poselstwo R. P. w Teheranie.

POSZUKIWANIA

509. GŁOWIŃSKI M. i znajomi przez Jana Stasiaka ze Zgierza, obecnie Dragasani, Jud. Valcea, Casa Polona, Romania.
510. OGONOWSKI WŁADYSŁAW b. bramkarz »Pogoni« stryjskiej przez J. Martingera, Sarnen.
511. SZAFRANIEC PIOTR, b. posterunkowy w Sosnowcu przez Kozerę, Bodzentyn, Kielecka 12.
512. HANAK ROMAN z Rybnika Śląskiego przez st. strz. Ludwika Tomczaka, Leysin.
513. MAJEWSKI KAZIMIERZ z 6 p. lot. Lwów przez plut. Adolfa Gaczyńskiego, Chur.
514. WOLNY FELIKS z plut. łączn. 14 Dyw. przez żonę (Poznań, Fredry 10). Wiadomości do Ant. Poprawy, Rodels.



— **Sprostowanie... sprostowania.** — Kukiel, obecny minister spraw wojskowych, jest generałem dywizji, a nie gen. brygady, jak to podaliśmy w „Sprostowaniu" na ostatniej stronie w nr. 23/55 »Gońca Obozowego«.

— **Chor. J. Swat, Tarasp.** — Sprawa podatków samorządowych przedstawiała się w Polsce ostatnio jak następuje: zasadniczo Skarb Państwa pobierał dodatki od podatków państwowych i z tego wypłacał pewien procent samorządom. Miało to być uproszczeniem procedury (gdyż samorządy nie posiadały odpowiednio przystosowanego aparatu do ściągania podatków) oraz rekompensatą za całkowite przejęcie na rzecz Skarbu Państwa pewnych podatków, dotychczas idących na samorządy. Przejęcie to, przeprowadzone ok. 1925 r., zmniejszyło w efekcie ogólne wpływy samorządów o ok. 30%.

— **Plut. M. Cab., Pf.** — Nadesłaną nam 7/XII ub. r. »łamigłówkę muzyczną« zamieścimy, prosimy jednakże na przyszłość o zadania mniej specjalne oraz o wiązanie ich, jak to jest ogólnie przyjęte, w formę geometrycznego rysunku.

— **Skrzypce** znajdują się do dyspozycji żołnierzy internowanych; są do odebrania w Komitecie »Pro Polonia« w Neuchâtel. Zgłoszenia przesyłać pod adresem: M-lle Maria Jasińska, Présidente du Comité »Pro Polonia«, Neuchâtel. Clos du Lac, 8 Saars.

— **Dodatek Literacki** nr 16 (»Powrót Ziemi Czerwieńskiej«) i nr 17 (»Kolęda«) powrócił do nas w małej ilości. Obawiamy się, że uwaga naszych Czytelników w sprawie akcji zbierania dodatków osłabła.

Prosimy więc jeszcze raz wszystkich komendantów obozów oraz naszych Czytelników o nadsyłanie w dalszym ciągu niepotrzebnych dodatków.

— **Przyjmujemy zamówienia na okładkę** do I tomiku »Dodatku Literackiego«. Cena przy zamówieniach zbiorowych — 20 rp., przy zamówieniach pojedynczych — 25 rp. (za sztukę).

Należność prosimy przekazywać pod adresem: Redakcja »Gońca Obozowego«, Münchenbuchsee, wypisując na odcinku przekazu ilość zamawianych okładek. Przy zamówieniach pojedynczych nadsyłać należność można w znaczkach pocztowych.

— **Ukazał się II tomik „Dodatku Literackiego"** będący częścią drukowanych przez nas »Wypisów Polskich«, a mianowicie rozdziałem VI pt. »O żołnierzu walczącym«.

Niewielką ilość tego dodatku przeznaczamy do sprzedaży w cenie fr. 1.50 za tomik. Należność przekazywać prosimy pod wyżej wskazanym adresem z zaznaczeniem na odcinku przekazu »na II tomik Dodatku«.

CZOŁGI
W P U S T Y N

Opowiadanie oficera wojsk pancernych 8 armii z p wszych dni walk o Egipt i Libię, które tutaj za szczamy, zaczerpnęliśmy z „Sunday Express“

Pierwsze czołgi niemieckie przecinały nasz front w odległości mniej więcej jednego kilometra przed nami, odległości bardzo przyjemnej dla dział naszych czołgów. Niech się wam nie zdaje, że byliśmy tutaj sami, o nie! Z lewej i prawej były umieszczone liczne oddziały pancerne innych pułków. Ale w tej chwili zdawało się, że cała niemiecka armia pancerna skupiła się właśnie przed nami. Bo, zbliżając się do naszego lewego skrzydła, czołowe czołgi zatrzymywały się, przepuszczając następne maszyny, tak że cała formacja zdawała się ustawicznie powiększać. W pierwszej gromadzie musiało być około 80 czołgów; i rzeczywiście, naliczyłem ich 87. Za nią znajdował się mniej więcej drugi taki sam oddział, ustawiony wzdłuż słupów telegraficznych.

Jeszcze żaden czołg nieprzyjacielski nie skierował się ku nam: wszystkie jadą dalej w kierunku wschodnim; żadna ze stron nie otworzyła ognia. W naszych czołgach znajduje się rodzaj domowego telefonu, przez który możemy porozumiewać się ze sobą. To taki sam mikrofon, jakiego używa radio. Przez ten telefon wydawałem ostatnie swe rozkazy. Celowniczy mego działa 75 mm, w czasie pokoju zajmujący się literaturą i zbieraniem porcelany, musi sam wybrać swój cel. Ja zaś, skoro zobaczę gdzie strzela, podam mu swe spostrzeżenia, tzn. powiem mu, gdzie poszedł strzał. Sam celowniczy bowiem nie może obserwować wyników swego ognia, a to zarówno ze względu na ogień wylotowy, jak i na tumany, które wznieca czołg. Każę nabijać wielką naszą armatę granatami przeciwpancernymi. Zdaje mi się, że amunicji wybuchowej nie będziemy potrzebować.

Rozkaz, który otrzymaliśmy, jest jasny: cokolwiekby się działo, wzgórze znajdujące się za nami musi być utrzymane. Gdyby Niemcy chcieli przedefilować przed nami w kierunku wschodnim, niech jadą, to ich rzecz. Ale czy pozwolą nam potem wpaść sobie na tyły i odciąć drogę dowozu? Oni też potrzebują paliwa; samą »Kraft durch Freude« albo nienawiścią nie poruszysz czołga. My panujemy nad okolicą a nie Niemcy, teren zaś gra w walce pancernej wielką rolę.

Ledwiem nasadził hełm na głowę, postawił koło siebie butelkę whisky i do kieszeni wsadził parę paczek papierosów, cała formacja nieprzyjacielska zmieniła kierunek i, skupiając się nieco, zawróciła zwolna ku nam. Przez radio nadszedł rozkaz otwarcia ognia. Osiemdziesiąt czołgów nieprzyjacielskich walczyć ma przeciwko naszym dwunastu. A więc do roboty!

Rozkazawszy celowniczemu armaty 75 mm strzelać, koncentruję swoją uwagę na obserwacji ognia. Widzę zarys lufy. Dokoła nas wszystko rozpoczęło strzelać. Całe wzgórze zionie ogniem. Widzę, jak z mojej lewej strony czołg Ryszarda zajął się płomieniem. Również z naszej wieży zaczyna się wydobywać dym, a dokoła gąsienic widzę płomyki ognia. Ciężkie pociski przelatują koło maszyny. Zgrzyt jakby piłki tnącej stal. Ułamki sekundy!

Teraz strzela mój kanonier. Czołg drży. Dobry strzelec! Nie spieszy się, oczy ma jak sokół. Skierowałem lornetkę na dwa czołgi, do których prawdopodobnie strzelał. Pył i piasek wirują nieznacznie na lewo i nieco z przodu pierwszego z nich. Mówię w telefon: »Lekko na lewo, poprawka w prawo i w przód!« Strzela znowu — z nieprzyjacielskiej maszyny bucha płomień. Czołg zawraca ku wschodowi i zatrzymuje się. Działa jego umilkły. »Trafiony! Gratuluję! Bierz czołg na prawo!«

Czuję uderzenie w bok naszego wozu. Strumień gorącej oliwy oblewa mi nogawice. Ale maszyna nie jest przestrzelona. W każdym razie wielkie działo jest nietknięte, a to jest w tej chwili najważniejsze. Kanonierzy strzelają spokojnie. Trudno jest dostrzec wynik, gdyż całe pole bitwy przesłonięte jest dymem... Zdaje mi się, że ugodziliśmy skutecznie drugi czołg. Nasza maszyna zdaje się być raz po raz trafiana. Mój podoficer z lewej strzela ciągle dalej. Z prawej strony jeden czołg płonie: załoga względnie jej część szuka za nim schronienia. Wkrótce będą musieli zwiewać, gdyż w czołgu znajduje się przecież jeszcze cała amunicja krusząca, a gdy ona wybuchnie — nie radzę nikomu być blisko.

Kierowca telefonuje mi, że oberwaliśmy już trzecim granatem w przednią część, ale nasze działa strzelają nadal. Strasznie trudno jest dojrzeć skutek ich ognia. Jedno jest tylko pewne, że nieprzyjaciel nie zdołał jeszcze posunąć się bliżej. I pewne jest również, że dajemy mu dobrze po skórze. Podoficer Michała mówi przez radiotelefon: »Mój czołg jest ciężko uszkodzony. Czy mam z nim się wycofać, póki się jeszcze da?« John odpowiada: »Strzelać dalej dopóki działo 75 mm jest czynne!« Wiadomość dalsza: »Teraz trafiony silnik, ruszać się teraz już nie możemy!« John na to: »Opuścić czołg, gdy działo 75 mm będzie nieczynne!«.

Otrzymujemy coraz więcej trafnych uderzeń. Prawdopodobnie kompania nasza doznała dużych strat i Niemcy koncentrują swój ogień na pozostałe jeszcze czołgi. Teraz znowu trafił nas jakiś duży pocisk. Lewa gąsienica odleciała 10 metrów w bok na piasek. Nie możemy się już poruszać. Ale silnik jeszcze działa. John mówi przez telefon znowu: »Musimy wysiadać. Chłopcy, celować dobrze, rypnąć im jeszcze ile się da!«... Telefon milknie. Zdaje mi się, że języki płomieni dosięgły nogawic Johna. W każdym razie żywię nadzieję, że to nic groźnego.

Skrzynka rozdzielcza przelatuje przez czołg i uderza w przeciwną ścianę. Oznacza to, że radio i telefon są nieczynne. Następny trafny pocisk rozbija gaśnicę. Zapach kordytu, gryzący dym i gorący olej czynią powietrze w wieży niezbyt przyjemnym. Celowniczy strzela nadal. Ale obserwacyj robić już prawie nie podobna. Wtem rozlega się trzask; jakby kto kam znowu i daję krzy
czas wyskakiwać. Podno
z wieży i ląduję na mięk
Butelka whisky upada
nią celowniczy — sprycia
jest teraz przez karabin
szego kalibru pociski
Wypełzamy więc za czoł
do piasku. Reszta załog
od nas. Opuścili maszy
kami. Byliśmy więc z
kiem radiooperatora...

Możecie mi wierzy
w czasie bitwy, człowie
bezbronny, ale jakby
nie wygląda tak beznad
na na pociski, a najb
tak daleko! Jedno jest
oddalić się od czołga,
Płomienie biją wysoko
ma jeszcze dostateczn
musimy czekać, aby po
wzgórze. Tam już będ
pieczni. Oznaczam kole
my się wycofywać. Ni
byłoby to najgłupszą rz
czyna kłębić się z maszy
Jeden za drugim, skoka
gdy kule sieką koło nas
chym krzaczkiem, jedyn
łem — a tu dopiero po
Dwa czołgi wychodzą
lają jak wściekłe. To
który idzie naprzód, ab
kompanią. Hugh mówił
przez telefon wszystkie
czołgi, aby się odezwały
nie nadeszła... Wynika
dwa czołgi, które prowa
ne do walki.

Znów powstałem i
teraz i patrzę przez
czołgi. Co za niespodzia
łem, aby tyle nieprzyja
już niezdolnych do wal
jakieś kupy żelastwa.
zdają się wycofywać.
czego? Ponieważ z nas
nadjeżdża cały pułk pa
nież. Niemcy musieli t

rozbił butelkę. Operator radiowy pada naprzód twarzą na aparat. Nieżywy. Klękam na podłodze wieży i krzyczę kierowcy, amunicyjnemu i celowniczemu: »Jest kto ranny?« — »Tak!« — odpowiadają chórem. Znowu uderzenie z tyłu. Teraz w motor. Wyprostowuję się i widzę duży płomień wybuchający za wieżą. Wieża pełna jest czarnego dymu. Klę-

ier-
mie-

ykiem znać załodze, że
oszę się sam, wyciągam
kim piasku koło czołga.
koło mnie a w ślad za
arz! Czołg nasz macany
maszynowy a i więk-
gęsto przelatują obok.
łg i przypadamy płasko
i była jeszcze szybsza
ynę bocznymi drzwicz-
nowu razem, z wyjąt-

ć, że opuściwszy czołg
ek czuje się nie tylko
nagi. Nigdy pustynia
dziejnie równo i narażo-
bliższe sfalowanie ziemi
teraz pewne: musimy
zanim nie eksploduje.
w powietrze, ale nie
ego dymu, a na dym
d jego osłoną osiągnąć
dziemy jako tako bez-
ejność, w jakiej będzie-
e możemy biec razem,
eczą. Ciemny dym za-
yny. Na tośmy czekali.
mi, biegniemy, padając
s. Teraz jestem za su-
ą osłoną jaką znalaz-
łowa drogi do wzgórza.
spoza grzbietu i strze-
Hugh, drugi kapitan,
by objąć komendę nad
mi potem, że wezwał
będące w akcji nasze
, ale żadna odpowiedź
ło z tego, że jedynie te
adził ze sobą były zdol-

skoczyłem dalej. Leżę
lornetkę na niemieckie
ąka! Nie przypuszcza-
cielskich maszyn było
i. Leżą tu i tam, jak
te, które pozostały,
ak, rzeczywiście! Dla-
ego prawego skrzydła
ancerny, z lewego rów-
eraz zrozumieć, że to,
co zwalczali przez cały czas, to była tylko mała zasłona naszych sił i że dopiero teraz rozpoczyna się dla nich prawdziwa bitwa. I rzeczywiście dopiero w tej chwili ujrzeli oni właściwe brytyjskie siły pancerne. Wtem ląduje koło mnie 50 mm pocisk, więc nie zwlekając podrywam się dalej i wkrótce znikam za pochyłością wzgórza.

Czołg z naszej lekkiej kompanii zabiera mnie ze sobą. Reszta moich ludzi również już nadbiegła: wyglądają na zadowolonych, że udało im się ujść cało.

Walka ciągnęła się dalej w noc. Skoro wreszcie czołgi nasze zaprzestały ognia, nadleciały samoloty RAF i dokończyły dzieła. Przygotowywaliśmy się na dalsze uderzenia nieprzyjaciela, ale ich nie było. Później dowiedzieliśmy się, żeśmy brali udział w jednej z największych bitew pancernych i że próba Rommla przełamania naszego frontu nie udała się.

OD KONIARZA DO KOLARZA

Rży koniczek mój bułany

(Wspomnienia)

W dziecięcych rojeniach o sławie — a któż w młodości o niej sobie nie roił! — niepoślednią rolę odgrywał koń. Wreszcie przyszedł wiek męski, a warunki stworzyły pole do ziszczenia dziecinnych marzeń. Nie wszystko może tak się układało, jak przepowiadała wyobraźnia, konia jednak nie zabrakło. Ale tutaj różnica między marzeniem a rzeczywistością okazała się najbardziej bolesną i najbardziej nieoczekiwaną.

Było to »quelque part en France«, na kilka dni przed naszym wyruszeniem na front. Do pułku zaczęto przysyłać konie. Już nawet kilku szczęśliwców dostąpiło radosnej chwili, że mogło dosiąść swych rumaków. Mnie serce uderzyło radosną nadzieją, że już — już, a nastąpi chwila wymarzona, ale jednocześnie robak niepewności zaczął toczyć duszę, czy aby chwila ta istotnie będzie tak radosna. Aż razu pewnego wzywa mnie szef i powiada:

— Mam dla was konia, chodźcie go zobaczyć.

Jak chodźcie, to chodźcie! Przecież żołnierz nie ma wierniejszego przyjaciela nad konia.

— Czy spokojny, panie szefie --- pytam badawczo. --- Przecież to ważne, nie?

— O, spokojny, jak dziecko! --- odpowiada szef.

Określenie mętne, wiadomo przecież, że dzieci są różne. Bywają też i kapryśne. Ale rzeczywiście wyglądał spokojnie. Zresztą jadł, a przy jedzeniu każdy jest zwykle spokojny. Skupiony nawet. Przybrałem jak najbardziej przyjemny i uprzejmy wyraz twarzy, chcąc zaraz na wstępie zdobyć przychylność mego nowego przyjaciela. Nie narzucałem mu się zbytnio --- choć na wstępie zmroziła mnie nieco jego obojętność.

— Osiodłajcie go i zaprowadźcie do stajni oddziału.

— Rozkaz!

Łatwo powiedzieć, ale jak się to robi? Jakieś rzemienie, łańcuszki, przystuły --- cholera wie, co do czego pasuje --- tym bardziej, że w ogóle nic nie pasowało. Jeden z jezdnych, zdjęty litością czy też nie mogąc patrzeć na moją partacką robotę, powiada:

— Zostawcie, ja go już osiodłam, widzę, że wam to nie idzie.

Bo rzeczywiście nie szło. Wreszcie pierwsza trudność zwalczona --- siodło już jest. Ale jak jest siodło, to powinien być i jeździec; taka już jest żelazna konsekwencja życia.

Hop! i siedzę na koniu --- ale co dalej? W cywilu mówiło się dorożkarzowi: »Panie, tam a tam --- tylko prędko, bo mi się spieszy«, a ten to już dalej wszystko z koniem załatwiał. Dziś zaś sam muszę koniowi powiedzieć że mamy pojechać na fermę pani Roubinot. Pociągam więc za różne rzemyki i paski, wołam wnet --- wio! --- a koń nic. Chodzi co prawda trochę tyłem, ale to on tak sobie życzy --- nie ja. Nagle --- prawdopodobnie koniowi to wszystko się znudziło czy może pociągnąłem za zły jakiś rzemyczek --- ruszył z kopyta. Szczęście w nieszczęściu, że w kierunku dla mnie pożądanym. Galopowaliśmy tak razem, koń po drodze, ja po nim, aż do szosy. Tam --- jak nie spodzianie ruszył, tak nagle --- stanął. Nie uśmiechało mi się wszczynanie na nowo niepewnych w skutkach pertraktacji z mym koniem o dalszą wspólną jazdę, więc myślę sobie --- »nie bracie, w ten sposób to my i za tydzień nie dobrniemy do domu, pójdziemy więc sobie spacerkiem«. I jakoś poszedł: on po prawej, ja po lewej --- jak para prawdziwych przyjaciół.

Czułym wzrokiem obrzuciłem stajnię. Myślę, że takim wzrokiem patrzy marynarz na majaczący w oddali zarys lądu, gdy na statku już nie ma ani kropli słodkiej wody. A tu nowa trudność! Stajnia mu się nie podoba. Ani rusz nie chce wejść. Do wejścia podchodzi spokojnie --- trzy kroki przed stajnią hop --- do tyłu --- i kłusa dokoła podwórza. Ja, naturalnie, z nim. Kilka razy tak biegałem. Nie kłamię. Koledzy poświadczą. Tymczasem już się ściemniło --- jestem głodny, zmęczony, wściekły, aż gdy straciłem już w ogóle nadzieję czy się kiedy pozbędę mego ciemiężcy, ten nagle najspokojniej wszedł sobie do stajni i z filozoficzną obojętnością zaczął jeść siano z sąsiedniego żłobu. Musiał prawdopodobnie pochodzić z rodziny nieco nieuczciwej.

Tej nocy śnił mi się rower, jako szczyt marzeń. Ten mnie nie będzie przynajmniej maltretował. Z koniarza zostałem kolarzem. Byli towarzysze gratulowali mi i uważali mnie za dziecko szczęścia. Musiałem im wina postawić. Gdy trunek rozwiązał języki --- jeden z nich pochylił się do mnie i z dzikim ogniem w oku powiedział zduszonym szeptem:

— Ja już wiem co zrobię! Jak tylko zaczną do nas strzelać, to ja pierwszy wpakuję kulę w łeb draniowi. Powiem, że to odłamek.

Odsunąłem się od niego. Morderca!

(I)

ŚWIAT W OGNIU

(Za czas od 21 XII 42 do 5 I 43)

Rzut oka wstecz i w przód. — Jak to już wynikało z naszego poprzedniego zestawienia, krwawy rok 1942 skończył się pod znakiem powszechnej i prawie wszędzie zwycięskiej ofensywy Narodów Zjednoczonych. Składają się na to dwa zasadnicze współczynniki. Przede wszystkim jest to stale rosnąca potęga zbrojna Sprzymierzonych, którzy posiadają coraz więcej zorganizowanych i wyćwiczonych dywizji i armii, coraz więcej nowoczesnych czołgów, dział, samolotów i okrętów, jako też — co równie jest ważne — coraz więcej doświadczenia wojennego. Natomiast nieprzyjaciel już prawdopodobnie przekroczył szczyt swego potencjału wojennego, podczas gdy wyłaniające się przed nim zadania nie tylko nie maleją, lecz gwałtownie rosną. Wprawdzie oprócz Trypolitanii armie jego wszędzie walczą na obcej ziemi i obsadzają ogromne obszary, ale znaczna większość z ujarzmionych narodów zachowuje się wrogo lub choćby tylko biernie, utrudniając prowadzenie wojny i wiążąc duże siły wojskowe, potrzebne pilnie na froncie. Jednocześnie bowiem nie tylko wzmaga się napór przeciwnika na istniejących już frontach bojowych, lecz także wzrasta zagrożenie na kierunkach dotychczas bezpiecznych czy spokojnych, gdyż nagle może tu wejść w grę zarówno Norwegia, jak Francja, jak i Grecja.

Wszystko to jednak nie oznacza wcale, ażeby w r. 1943 państwa Osi ze swej strony nie miały się jeszcze zdobyć na silne i może nawet skuteczne zwroty zaczepne. Przeciwnie — należy przyjąć, że uczynią one co tylko leży w ich mocy, aby inicjatywę działań wojennych na nowo ująć w swoje ręce, czyli ażeby znowu dojść do głosu.

Front rosyjski. — Najważniejszym zjawiskiem na przełomie starego i nowego roku jest nadal wielka sowiecka ofensywa zimowa, która doprowadziła już bodaj do lepszych wyników niż w zimie poprzedniej. Tak więc — wyliczając od północy — zdobyli Rosjanie ważny i potężnie umocniony węzeł kolejowy Wielkie Łuki, leżący o 150 km od granicy polskiej (wojew. wileńskiego). Szeroki wyłom nad średnim i dolnym biegiem Donu nieodparcie się powiększa; szczególne znaczenie posiada zajęcie m. m. Kotelnikowo i Cymlianskaja, w połowie drogi między Stalingradem a Rostowem. Jeszcze dalej na południe zdobyto m. Elista, stolicę republiki Kałmuckiej. Wreszcie u podnóży Kaukazu utracili Niemcy kluczowy obszar Możdok-Nałczik, a tym samym odrzuceni zostali od rejonu naftowego Groznyj, ku któremu zdążali poprzednio w kilkumiesięcznych ciężkich bojach. W tych warunkach wydaje się prawdopodobnym cofnięcie niemieckiego prawego skrzydła spod Kaukazu.

Według sowieckiego biuletynu z 31 XII »wojsko czerwone« w ciągu 6 tygodni ofensywy nad średnim Donem i na południe od Stalingradu zajęło 1589 miejscowości, odcięło 22 nieprzyjacielskie dywizje (pod Stalingradem), rozbijając ponadto 36, w tym 6 pancernych. Jako zdobycz wzięto 542 samoloty, 2064 moździerze, 3403 bronie przeciwczołgowe, 108,000 karabinów i 434 składy amunicji lub żywności. Prócz tego zniszczono 1249 samolotów, 1187 czołgów, 1459 dział, 5135 samochodów i wiele innego sprzętu. Niemcy mieli tam stracić 175,000 ludzi w zabitych i 138,000 w jeńcach.

Front afrykański. — Odwrót armii włosko-niemieckiej w Trypolitanii trwa nadal. Zdaje się, że zamierza ona stawić silniejszy opór około m. Misurata, 200 km na wschód od miasta Tripoli. Brytyjska 8. armia zajęła już m. Buerat, a równocześnie przez pustynię daleko od południa posuwa się francuska kolumna generała Leclerc, która może zagrozić tyłom sił Rommela.

Możliwe, iż zastój w działaniach w Tunisie, wywołany porą deszczową, trudnym górzystym terenem i komplikacjami organizacyjnymi, ma się już ku końcowi. W tych dniach brygada angielska zdobyła szturmem ważne wzgórza pod m. Mateur, ok. 50 km na zachód od m. Tunis. Ostatnio ujawniono utworzenie amerykańskiej 5. armii, która przedłuża prawe skrzydło 1. armii brytyjskiej, a której czoło kieruje się na port Gabes (w pół drogi między Tripoli a m. Tunis). Chodzi tu o przecięcie połączenia między siłami Osi w Tripolitanii i w Tunisie.

(Ś)

Wyniki ciągnienia loterii na rzecz internowanych Polaków

Wygrane: Fr. 1,000 — No 20801, Fr. 500 — 28782, Fr. 200 — 42703, Fr. 100 — 28210 i 02000, Fr. 50 — 26065 i 39971, Fr. 20 — losy z cyfrą końcową 050, Fr. 10 — losy z końcówką 600 i 095, Fr. 5 — losy z końcówką 745, 322, 452, 004, 385, 404, 953, 315, Fr. 2 — losy z końcówką 80.

Wygrane powyżej Fr. 50 mogą być pódjęte jedynie w Komisariacie Internowania za przedłożeniem wygrywającego losu. Wygrane poniżej Fr. 50 należy podjąć u podoficera rachunkowego obozu lub odcinka. Wygrane, które nie będą podjete do dnia 31 stycznia br. przechodzą na rzecz Funduszu Pomocy dla Internowanych.

NASZE GAWĘDY



POWRÓT...

Będzie temu jakoś parę niedziel.

Starszy strzelec Harny zasiadł sobie pod barakiem na ławie i duma. Spojrzy przed siebie: widok piękny, ani słowa! Te doliny, wzgórza, łąki i lasy; te drogi, wioski i strumienie... Widać je wszystkie z góry by na dłoni, kiej okiem sięgnąć, aż hen po tę siną dal, kędy nikłą strużką przewija się Ren, jak wąż o srebrnych łuskach. Hej, mocny Boże! Tyleż to świata? Taki okrutny szmat drogi? Hej, hej! Gdzież to jego Dunajec?!

Zaraz za barakiem był przełaz, a za nim czernił się długi zagon swieżo zoranej ziemi. Potem szły łąki przerżnięte rowem, a za łąkami rozpościerał się strojny jak druhna pas młodego lasu, z którego na odwieczerz wyszły dwie sarny. Całkiem tak, jak w jeich Zychli... Wszelako zaraz odezwał się w nim jakiś głos surowy: Hale! Abo to nie czujesz, że ziemia tu jakoś inaczej pachnie. Że słońce w ten czas u nas jeszcze grzeje, a tu ino świeci? I coś jeszcze jest inne... I coś jeszcze... Więc Harny zamknął oczy i chciał przypomnieć sobie i odszukać to, co wcale nazwać się nie dało.

NASZE SPRAWY

— W końcu grudnia ub. r. gen. Sikorski przybył samolotem do Meksyku (kraj w Ameryce Środkowej), w którego stolicy (tejże nazwy) był witany z najwyższymi honorami. Na początku b. roku gen. Sikorski ma się udać do Moskwy celem omówienia ze Stalinem stosunków polsko-sowieckich po wojnie. Podczas przemówienia w Detroit gen. Sikorski powiedział: Stalin oświadczył mi w Kremlu, że chce wielkiej i niepodległej Polski. Potwierdził to w depeszy, którą otrzymałem przed kilkoma dniami.

»National Ztg.« z 28 XII w obszernym artykule pt. »Osteuropäische Neuorientierungen« zajmuje się w wyczerpujący sposób zagadnieniem polsko-sowieckim, dochodząc do wniosku, że jest rzeczą wątpliwą, aby Rosja po zwycięskiej wojnie skłonna była do czynienia jakichś ustępstw terytorialnych na rzecz swoich sąsiadów. — Nam wydaje się jasnym, że żaden z tych przedwojennych sąsiadów, a przynajmniej Polska, ziemi sowieckiej nie pragnie.

— Na konferencji prasowej w Nowym Jorku oświadczył gen. Sikorski, że w związku z okupacją ziem polskich i zarządzeniami władz okupacyjnych co piąty Polak postradał życie.

— Ambasador polski w Moskwie Romer udał się w końcu grudnia ub. r. do Londynu celem omówienia z gen. Sikorskim, po jego powrocie z Meksyku i Stanów Zjedn., zagadnień sowieckich przed wyjazdem gen. Sikorskiego do Moskwy. Cel wyjazdu gen. Sikorskiego do Ameryki miał być politycznej i gospodarczej natury: chodziło o omówienie z kierowniczymi osobistościami USA sprawy granic polskich po zakończonej wojnie oraz dostaw dla Polski i naszego wojska na zasadzie amerykańskiej ustawy o pomocy dla narodów sprzymierzonych.

— Wicepremier Mikołajczyk ogłosił w Londynie szczegóły nowej fali prześladowań na ziemiach polskich. Tak więc na Górnym Śląsku szaleją masowe aresztowania i publiczne egzekucje, jak np. w Szopienicach, gdzie powieszono publicznie 10 skazańców; w Płocku powieszono 40 osób, w Ponarach pod Wilnem — 14, w Jewlach — 25, w Jaszunach — 18. Z lubelskiego nadchodzą wiadomości, iż Niemcy zamierzają wytępić tam całkowicie żywioł polski. Trzy okręgi zostały już opróżnione z Polaków, wysiedlanie ich z samego Lublina już się rozpoczęło. W okolicy Zamościa wysiedlono całkowicie ludność 54 wsi i wywłaszczono 10,000 zagród włościańskich. Chłopi zostali wysłani przez Gestapo do specjalnych obozów, dzieci deportowano do Niemiec, starych ludzi wysiedlono w nieznanym kierunku, — my wiemy, że to oznacza śmierć. Zdolni do pracy mężczyźni i kobiety wysłani zostali do pracy w Niemczech. W wielu wypadkach chłopi stawiali opór, w rezultacie we wsi Kitów stracono 170 osób. Wiele wsi chłopi przed wysiedleniem zdołali podpalić.

— W tzw. Warthegau został założony »Verband der Leistungspolen« (Związek Polaków wydajnych)! Założenie związku ma na celu wyróżnić i wynagrodzić Polaków, współpracujących z Niemcami i przywiązać ich do panowania niemieckiego. Zmierza się do tego przez przyznanie im — w przeciwieństwie do innych Polaków — pełnej niemieckiej racji żywnościowej oraz do wynagrodzenia za pracę, przysługującego rodowitym Niemcom, co umożliwi im prowadzić poniekąd dostatnie życie.

— NZZ z 28 XII i »Basler Nachr.« z 29 XII ub. r. zamieściły obszerne notatki o warszawskim ghetto, w których opisują okropne warunki, w jakich przebywają tamtejsi Żydzi, o wielkiej wśród nich śmiertelności i o panującej tam drożyźnie.

A gdy tak myślał, nagle zwidziało mu się, że siedzi oto w izbie u ojców na ławie. Że to niby wrócił z tej wojny do domu.

— Żychla... Żychla... — powtarzał cicho, jakby nie swoimi ustami.

Zrobiło mu się na sercu tak błogo, jakby mu duszę anieli kołysali i zdawało mu się, że już nigdy więcej nie będzie w jego życiu ni takiej radości, ni takiego wesela.

...Siedzi sobie oto za stołem ni to, nie przymierzając, sam sołtys, a pół wsi przyszło, aby go obejrzeć i witać. Mundur na nim przyzwoity, choć — bogać tam! — wcale nie powcinany w ów cudaczny sposób, jakby jakowejś lalce miał służyć za odzienie. Bo wiadomo: nie z wesela ani z zapustów, ale z wojny wrócił. Na piersi ma odznaki Drugiej Dywizji i Internowania oraz biało-czerwoną wstążeczkę od Krzyża Walecznych. Już go i ta noga, co mu ją kula nad Saoną przewierciła, nie boli.

Macierz, co tylko przybiegną do stołu i spojrzą na niego, by na malowany obrazek, zaraz podsuną mu to lub owo z jadła czy napitku, a mówią ino: Jedz, jedz, synku!... Wszelako unoszą raz po raz do góry fartucha, aby to niby z oka coś wybrać. — Ejże, matulu! Nie płaczcie już więcej, niebogo! — A matuś spojrzą na niego przez łzy, ni to słonko poprzez chmury się śmiejące, i mówią: — Dyć to nie z żalu, dziecko, nie z żalu!.. Już to weselą się wszyscy co niemiara: i ojciec i matka i rodzeństwo i sąsiedzi. Każdy chciałby wiedzieć i posłyszeć, co w tylu krajach obcych widział, co robił, gdzie i jak wojował, czego doświadczył, czego się nauczył, z czym wrócił... Więc Harny bierze się pod boki, puszy się jak paw i prawi a prawi...

Aliści nagle przebudził się z tych rojeń. Ocknął się i spojrzał przed siebie. Zaczęło szarzeć. Po lesie przemknął wiatr i strącił z poniektórych drzew pożółkłe liście. Harny zataił oddech, bo nagle zdało mu się, że słyszy gdzieś w lesie czy też w samym sobie jakieś dziwne wołanie. Więc nastawił uszu. Wtem wiatr powiał znowu i przyniósł skądeś ciche, żałosne a dalekie głosy: — Zapomniał... Zapomniał... — Serce zalazło Harnemu aż pod same gardło: Skąd te głosy? Skąd? — A szept ozwał się znowu: Zapomniał... — Harny zatkał uszy rękami, aby tego nie słyszeć. Ale daremnie. — Zapomniał... zapomniał... — brzmiało coraz wyraźniej, coraz uporczywiej. A równocześnie jakiś wielki ból chwycił go za piersi i dławił niby szponami. Więc nagle porwał go gniew wielki i krzyknął, niewiadomo, w stronę lasu, ku sobie, czy też w świat, przed siebie: — Hale! Zapomniał!! Będziesz mi tu wydziwiał!

— Ej, Harny! Abyś mnie ino nie ozeźlił! — warknął w odpowiedzi wiatr. Wiatr to — nie wiatr? Harny naraz spokorniał.

— Sierdzisz się? Miotasz się? Ho, ho! Mnie to nie nowina! — srożył się wiatr. — Ty, człek w tylu krajach bywały, tyleś się cudzym krajom napatrzył: toś pewnikiem dopytał się między ludźmi i o swój rozum, co? Na co ci stary obyczaj! Co ci tam wiara, co cnota! Ty swój dowcip masz: aby tobie dobrze było! Jakieś to porosł tym rozumem! Niczem borsuk sadłem. A wszystkoś inne — zapomniał! — Harny przygarbił się na ławie. Wiatr jakby trochę zelżał. — Toś zapomniał, że kiedy ty tu po gospodach chodzisz weselić się, tam co noc za tobą czyjeś oczy płaczą? To za cudzymi kieckami jak sowizdrzał uganiasz, a tam twoja siostra przez wroga gorzej niźli w jasyr wzięta! — ...Zapomniał... zapomniał... — zachichotało coś w lesie. — Poczkaj no! — szum wzmagał się. — To słowa plugawe płyną ci z gęby jako woda albo jak ta gnojówka, co ją po polach rozwożą, ale matczynego pa-



Najważniejszym wydarzeniem ub. 2 tygodni we Francji było zabójstwo admirała Darlan. Zastrzelił go 25 XII w Algerze jakiś młodzieniec, Francuz z pochodzenia. Ujęto go i z wyroku sądu wojennego został 27 XII rozstrzelany. Nazwisko jego i szczegóły dochodzenia nie zostały podane do wiadomości publicznej. Śmierć adm. Darlan ułatwi bez wątpienia porozumienie się władzy francuskich posiadłości afrykańskich z kołami »Francji Walczącej« w Londynie. Gen. Giraud został mianowany wysokim komisarzem, zaś gen. Juin — naczelnym dowódcą francuskich sił zbrojnych w Afryce Północnej.

— Somali, mała francuska posiadłość kolonialna w Afryce półn.-wsch., przyłączyła się wreszcie do »Francji Walczącej«, wskutek czego obecnie już wszystkie afrykańskie posiadłości Francji opowiedziały się po stronie Sprzymierzonych.

— Francuskie radio ogłosiło, że o ile żołnierze rozwiązanego ostatnio francuskiego lotnictwa nie zameldują się do dn. 31 XII w swoich jednostkach celem przeprowadzenia formalności demobilizacyjnych — cofnięte im zostaną karty żywnościowe. Zarządzenie to spowodowane zostało tym, iż żołnierze lotnictwa po zniesieniu francuskiej siły zbrojnej zniknęli bez śladu i przypuszcza się, że będą usiłowali przedostać się do szeregów wojsk Sprzymierzonych.

— Sąd wojenny w Rennes skazał na śmierć 25 osób pod zarzutem przynależności do partii komunistycznej, sabotażu, kradzieży materiałów wybuchowych oraz posiadania broni.

— Rząd w Vichy ogłosił szczegóły o nowym podziale Francji dotychczas nieobsadzonej na strefy wpływów. Mianowicie cały obszar na wschód od rzeki Rodanu (Rhône) znajduje się w zasięgu wojsk włoskich, reszta zaś pod kontrolą Niemiec. Skądinąd wiadomo, że całe pobrzeże morza Śródziem. z Marsylią i Tulonem obsadzone jest przez wojska niemieckie.

— Dług państwa francuskiego zbliża się do zawrotnej sumy tysiąca miliardów franków. Nie wliczone jest w to zadłużenie samorządów i kolei żelaznych.

— Niemieckie władze okupacyjne we Francji podlegają generałowi policji, z siedzibą w Paryżu. Podporządkowana jest jemu także Gestapo oraz francuskie władze administracyjne. Specjalnym okólnikiem zakazano francuskim przemysłowcom zatrudniania zdemobilizowanych 27 XI francuskich oficerów i szeregowych. Poza tym 15 XII zarządzono nową rejestrację Żydów, których dowody osobiste są znaczone wielką literą »J«. Nie wolno im odwiedzać lokali publicznych, korzystać z niektórych urządzeń użyteczności publicznej; muszą oni nosić na ubraniu żółtą gwiazdę. 20 XII podjęto deportację Żydów do Polski z terenów zajętych w r. 1940.

— Między Niemcami a Lavalem toczą się ożywione rokowania. Przypuszcza się, że w ich wyniku zniesiona będzie poczynając od 15 I linia demarkacyjna między obu strefami Francji. Jednakże Alzacja i Lotaryngia nie wliczane są już do obszaru Francji, poza tym departamenty Nord i Pas-de-Calais podlegają zarządowi wojskowemu w Brukseli. Władze niemieckie wykonywać będą ostrą kontrolę nad pocztą, telefonami i telegrafem oraz kolejnictwem. Obok francuskiej policji czynna będzie Gestapo i żandarmeria niemiecka. W miastach, będących siedzibą departamentów, znajdować się będą niemieckie »komendantury«. Prawdopodobnym jest powrót rządu z Vichy do Paryża. O wznowieniu wojska francuskiego pod dowództwem oficerów francuskich na razie się nie mówi.

---

cierza niepomnisz? Mówię: tego pacierza, co cię macierz pacholęciem uczyli!

— To w karty łupisz, upijasz się, łakocie kupujesz (Harnemu zdało się, że skądeś dobiegają chórem cieniutkie, dziecięce głosiki: Oj, my tu przymieramy głodem!) — ale aby drugiego w robocie wyręczyć, aby mu pomocą usłużyć, albo aby samemu czegoś pożytecznego nauczyć się, na to ci nigdy czasu nie staje? — Chi, chi! — zaszydziło coś w kominie. — A szkoda, żeś się niczego u drugich nie nauczył! — załomotało mu z wielką siłą ponad głową. — ... Żeś czas zmarnował... — ozwało się daleko w lesie. Wiatr jakby przycichł, ale zaraz potem zerwał się znowu: — Jako wilk kły przeciw temu odsłaniasz, ktoby cię dla pospólnego dobra do ładu i porządku nagiąć próbował. Chciałbyś sam sobie być panem. A tam ludzie po niewoli jęczą w obroży albo w kajdanach!...

— Niechaj mię, niechaj mię! — krzyknął Harny. — Przeciw niesprawiedliwości powstaję! Przeciw pysze, kłamstwu i obłudzie! Oo! — żalił się — napoili mię nieraz piołunem. I swoi i obcy!

— Ej, Harny! — zagrzmiał wiatr. — Ponoć nikt dobrym sędzią w swojej własnej sprawie! Ukrzywdzili cię słudzy, cóż ci pan winien? Ukrzywdzili cię ludzie, cóż ci ziemia winna? Co? Hę? Co powiesz? — Tu wiatr wzmógł się i zaczął drzewa do ziemi przyginać: — Ale wyście tam okrutnie na zaszczyty, na wyróżnienia, na słowo ludzkie łasi. Więcej ponoć w każdym uczynku swojej chwały, niźli ludzkiego pożytku szukacie. Ponoć wam nie tyle samo dzieło stoi, ile żeś to niby ty zrobił, ty pomyślał, ty powiedział. Więc nadmiesz się niczym ta ropucha i połykasz kadzidło, choć tam ono może i komu innemu należne. Oj Harny! A czyś to pomyślał, że tam ludzie giną za wspólne — i za twoje — dobro, na powrozie, bez imienia, bez chwały, bez wspomnienia, i jedna im tylko nagroda: sumienie. Ino ja ich czasem kołyszę... Ino ja...

— A czy pamiętasz — szeptał wiatr — ten krzyż przydrożny, wpodle którego w taki czas jak teraz, bywało, pasiesz bydło i na fujarce przygrywasz. A Chrystus słucha i tak ci w oczy patrzy, jakby ci na całą drogę żywota błogosławił i jakby ci z wszystkich ran swoich chciał krwi serdecznej utoczyć?... — Zapomniał... zapomniał... — zaszumiały poważnie drzewa. A Harnego złapał za serce taki ból, taki żal okrutny, że dusza w nim jakby całkiem omdlała. — O, Jezu! — wyszeptał — zmiłuj się! — Zaczęło nim trząść. Podniósł rękę do czoła i przeżegnał się. Po tylu, tylu czasach... Wraz jednak żal w nim zelżał i uczyniło mu się na sercu dziwnie lekko. Zdawało mu się, że oto wraca tego dnia po raz wtóry skądeś, z dalekiej drogi, w bliskie i znajome strony. Zapadł w jakieś dziwne myślenie, w jakieś szybowanie między nieogarnionymi światami, w których było mu tak dobrze, tak szczęśliwie, jak u macierzy w ramionach. Samemu tylko Bogu wiadome, co myślał, gdzie przebywał.

Gdy się ocknął, ziemia była spowita ciszą nocy. Wiatr uspokoił się i kędyś odleciał. Harny spojrzał na niebo. Migotały na nim gwiazdy, coraz gęściejsze, coraz jaśniejsze. Podniósł się ciężko z ławy i wolnym krokiem zaczął iść ku barakowi. Jakoś wypiękniał. Jakby wydostojniał. Zdawało mu się, że urósł i że pod suchymi powiekami goreją mu ślepia niczym dwie gwiazdy.

— Harny! — zaszepienił w kominie jakiś chichot — kędy idziesz?

Uśmiechnął się łagodnie.

— Do Polski idę... — rzekł cicho, pogrążony w swych myślach.

Kasper Odonicz

Z ŻYCIA OBOZÓW

MÜNCHENBUCHSEE. — Z obozu naszego, jako najbliżej Berna położonego, wydelegowano wieczorem 6. I pięciu kolegów celem wzięcia udziału w ciągnieniu „Loterii na rzecz internowanych Polaków". Przybywszy na miejsce, zastaliśmy w sali przedstawicieli władz z Komisariatu Internowania i wojska oraz publiczność. Na długiej desce zawieszonych było 5 płóciennych worków, do których pod kontrolą żołnierzy Heerespolizei wrzuciliśmy białe piłeczki ping-pongowe z wypisanymi na nich kolejnymi numerami od 0 do 9. Następnie na znak dany gwizdkiem koledzy wyciągali po jednym numerze, badanym przez przedstawicieli Komisariatu i HP. Nad każdym workiem umieszczano tabliczkę z dużym numerem, pozwalającym na ogólną kontrolę. Jednocześnie maszynistki pod nadzorem HP pisały protokuł. Ciągnienie odbywało się seriami, na wzór ogólnie przyjęty w loterii szwajcarskiej. A więc najpierw numery podwójne, które dawały wygraną 2 fr., następnie numery, których końcówka dawała wygraną 5 fr., dalej wygrane 10, 20, 50, 100-frankowe, aż do najwyższej wygranej w kwocie 1000 fr. Ciągnienie to stało pod znakiem zera, które występowało we wszystkich niemal wygranych. Zwłaszcza ogólne poruszenie wywołało wyciągnięcie numeru 2000! Po zakończeniu ciągnienia i podpisaniu protokułów podejmowano nas skromną wieczerzą, po czym delegaci zwiedzali miasto. Rozmowa oczywiście obracała się dookoła ciągnienia i tych nieznanych szczęśliwców, którym fortuna za pośrednictwem naszych rąk obdarzyła mniejszymi lub większymi wygranymi.

(w. w.)

SISSACH. — Hallo, hallo! Sapery, Kanoniery i inni Druciarze! Tu mowi Bazylea, miejscowość duża, piękna i malownicza! I tutaj życie wre aż miło. Obóz nasz liczy zaledwie 55 żołnierzy, a dzień cały zajęty mamy pracą: i to zarówno tą obowiązkową, jak i pracą nad samokształceniem. Pracujemy w lesie, oddalonym od obozu 2—3 klm. Opiekę nad nami sprawuje nasz dowódca kompanii, por. L. Nad wieczorem, po skończeniu roboty leśnej, zabieramy się do siebie: mamy więc kursy wieczorowe szkoły powszechnej, kursy języków (angielskiego, francuskiego, polskiego), elektrotechniki, rachunków itd. Spora gromadka żołnierzy pracuje poza tym wytrwale w chórze, który popisywał się w okresie świąt Bożego Narodzenia. Na ogół żołnierze bardzo chętnie uczęszczają na wykłady różnego rodzaju i cieszą się ogromnie na każdą możliwość rozszerzenia czy sprawdzenia swojej wiedzy.

(j. p.)

AFFELTRANGEN. — Obóz nasz pracuje w grupach roboczych, część żołnierzy przebywa u „bambrów". Nie przeszkadza to, że z okazji święta 11 listopada zrealizowaliśmy piękną inicjatywę uczczenia pamięci poległych kolegów P.A.D. przez ufundowanie ołtarza-tryptyka, wykonanego przez kpr. inż. K.K. Poświęcenia ołtarza dokonano w dniu święta Niepodległości, na uroczystej akademii, którą poprzedziło nabożeństwo. W święcie tym wzięli udział wszyscy żołnierze naszego obozu.

(sk. k.)

RODELS. — Zaczeliśmy sezon zimowy. Wspaniała panorama otaczających nas gór zmieniła swoją szatę. Jest zimno, ale zdrowo.

Właściwe życie obozowe rozpoczyna się dopiero po południu. Na sali wykładowej mamy wtedy ruch. Jest i szkoła powszechna, jest i kurs samochodowy. I rozrywek kulturalnych nie brakuje. M.in. »żywa gazetka«, przygotowywana co tydzień, cieszy sie takim powodzeniem, że własciwie trzeba by barak powiększyć.

(ad.)

ROZPOZNANIE



— Chcę wiedzieć o Tobie wszystko... Czy palisz?
— Nie, najdroższa!
— Czy pijesz?
— Nie, nie...
— A czy... latasz za kobietami?
— Nie, nigdy!
— Więc nie masz żadnej wady?
— Owszem... jedną...
— Jaką?
— Często nie mówię... prawdy...

LORDEL. — Obóz nasz (w kt. Neuchâtel) zorganizowany został 23 X 42 po zlikwidowaniu Büren. Stan obozu: 3/178. Samej miejscowości (910 m nad poziomem morza) trudno doszukać się na mapie: liczy ona zaledwie kilkunastu mieszkanców. Żołnierze zatrudnieni są przy drenarce i karczowaniu. Dowódcą jest kpt. Czesław R., robotami drenarskimi kieruje »spec« w tym zawodzie por. Józef B., karczowaniem — ppor. Leon S. Całość pracy idzie szybko i sprawnie. Władze szwajcarskie przewidywały ukończenie robót w rejonie Lordel po sześciu miesiącach, tymczasem kończymy je już obecnie (rozpoczeliśmy 26 X 42).

Poza normalnie 8 godzinami pracy dziennie, wieczorami prowadzone są kursy dokształcające z wiedzy ogólnej w 3 grupach i wykłady z wiedzy fachowej w 2 grupach. Co czwartek urządzamy wieczory rozrywkowe dla żołnierzy z udziałem własnej orkiestry obozowej. Dobrze pracuje własna Spółdzielnia Żołnierska, zorganizowana zgodnie z wytycznymi Dowódcy Dywizji.

Dyscyplina i duch dobry; koleżeństwo jest naczelnym hasłem wszystkich żołnierzy obozu.

W święto Niepodległości oraz w rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego zorganizowaliśmy w ramach obozu uroczyste akademie.

O trudnościach i kłopotach, jakie mieliśmy przy urządzaniu i organizowaniu obozu, nikt, procz nas samych, nic nie wie; faktem jest, że zostały one przezwyciężone. Pracujemy dużo, czujemy się dobrze i czekamy odwiedzin Pana Generała.

(wl. z.)

ASCONA. — Do obozu tego zgłosiło się na ochotnika 25 oficerów, którzy rozpoczeli tutaj pracę ogrodnicze (5/V 42) na przydzielonym 1 ha gruntu. Zasadniczo uprawiano pomidory, choć nie brakło wiele innych jarzyn. Wolny czas po pracy poświęcano nauce jezyków i samokształceniu. Wsród tego zespołu, wykonującego wszystkie prace ogrodnicze własnoręcznie, znalazło się m. in. 2 pułkowników, 10 kapitanów, 7 poruczników itd.

(m)

LOSONE. — W licznym tym obozie (ok. 500 żołnierzy) praca polega na obracaniu nieużytków pod uprawę. Rwąca rzeka Maggia naniosła w okolicy Losone moc kamieni, pni drzewnych i piasku, zawalając ok. 70 ha ziemi, leżącej dotąd odłogiem. Zabrały się do tych nieużytków pracowite ręce naszych żołnierzy w listopadzie 1941 r. Wywieziono kamienie, krzaki i pnie, wyrównano doły, pokopano rowy odwadniające, pobudowano drogi i sciezki, nawieziono ziemi i oto na nieużytkach nad Maggia rosną bujne ziemniaki, dorodna kukurydza, jęczmien i najprzeróżniejsza ogrodowizna.

Prócz pracy kwitnie tu także muzyka. Znany skrzypek i kompozytor mjr T. zorganizował chór żółnierski (42 osób), który śpiewa stale na nabożeństwach w kościele San Giorgio oraz organizuje koncerty w okolicy.

(s)

POLLEGIO. — Poza uprawą roli nasi żołnierze zajmują się tutaj rownież karczunkiem oraz przygotowaniem drzewa na opał. W ciasnej lecz malowniczej dolinie rzeki Ticino ma takie Pollegio późną jesienią i zimą dziennie zaledwie 3 godziny słońca, a sporo wilgoci. Młody i energiczny komendat obozu, ppor. B., jest zarazem dyrygentem wspaniałego chóru (35 osób). Liczny zespół teatralny przygotował pod kierownictwem wachm. L. „Betlejem Polskie" Rydla. Obóz Pollegio został przeniesiony ostatnio do Astano.

(p)

Pośmiejmy się

Fatalny horoskop

Pan Teofil Piekarek fatalnie zaczął nowy rok. Posiadał on własne dwupokojowe mieszkanie z kuchnią, wszelkimi wygodami i choinką w rogu jadalni.

Wszystkie te miłe rzeczy musiał jednak w sam dzień pierwszego stycznia porzucić i przenieść się na niewygodną pryczę do komisariatu. Jeśli się w dodatku zważy, że noc sylwestrowa upłynęła mu na upojnym szaleństwie, nie należy się dziwić jego złemu humorowi, z jakim rozmawiał ze spisującym protokół dyżurnym przodownikiem.

— O co się rozchodzi, jak pragnę zdrowia? Od kiedy do faktycznie obywatel nie ma prawa za swoją przyszłością się ująć, szczęścia, zdrowia i pomyślności na cały rok bronić?

Panie władzuchna szanowny, posłuchaj pan jak to było.

Wróciłem jak raz z Sylwestra od wuja Bigosińskiego z Czerniakowskiej ulicy, zdjąłem kamasze i kładę się. Przyłożyłem tylko głowę do poduszki, a tu słyszę, że ktoś dzwoni. Myślę sobie, nikt inszy tylko dozorca. Jałopa to jest choleryczna, godzinami muszę często pod bramą stoić, zaniem mnie otworzy, a jak się już wyguzdra, to znowu światła nie potrafi na schodach zapalić, żebym do mieszkania mógł trafić.

Pstryka lebiega wyłącznikami i pstryka. Na wszystkich klatkach zapala, a także samo w obikacji ogólnej i tylko tam, dzieja się znajduję — ciemno. Przez niego dwa górne, świeżo zabląbowane zęby straciłem... Ale niech tam... Nowy Rok — stróżowskie święto i kolęnda mu się należy, to tyż wstaje, otwieram drzwi i widzę, że tu jakiś rudy facet z powienszowaniem włazi.

Pytam się, co i jak i do kogo ma właściwie życzenie, a on mówi, że po gwiazdkie przyszedł, bo już dwa lata od komornika karalne mandaty za pijaństwo i naruszenie spokoju do mnie nosi.

Jak nie gwizdnę pętaka w szczekie, jak mu nie poprawię w krzyż — w minutę był na parterze.

Ale, broń Boże, nie za tę mandaty grzanie mu dałem. To się należy i płacić trzeba, a on od tego urzędnik, żeby taszczył nakazy gdzie mu każą.

Rozeszło się o to, że rudy!

Bo wiadoma rzecz, że jak w nowem roku brenet pierwszy przejdzie próg, szczęście do mieszkania przynosi, jak blondyn — niepowodzenie...

To pytam się, z czym rudy może do człowieka doskakiwać i to jeszcze taki od komornika?

Miałem rację, czy nie? —

Przodownik, jakkolwiek podzielał zapatrywanie pana Teofila, że osoba porannego gratulanta nie wróżyła zbyt różowych horoskopów na rozpoczynający się rok, był zdania, że wróżba wróżbą, a kodeks kodeksem i z namaszczeniem począł gotować akt oskarżenia.

Widząc, że nawet u swoich polskich, rodowitych władz nie znajdzie zrozumienia, p. Teofil uniósł się, wyłamał barierkę i zerwał telefon. W godzinę później siedział w ponurej celi, pogrążony w strasznych myślach.

Ładnie mu się rok zaczął!

Ale cóż dziwnego? Rudy pierwszy przeszedł próg...

Wiech

WOLNOŚĆ



— Jesteś żonaty?
— Nie, za wysoko cenię swoją wolność.

Za lat 20...*)

— Gdzie pan był?
— W Dzallabadzie.
— A pan?
— W Czirakczi.
— A pan?
— W Szarapchanie.

Takie rozmowy słyszymy dzisiaj. wkrótce natomiast będziemy mówili:

— Gdzie są Jankowscy?
— W Brmangha - Oquadalali.
— A Kamińska z dzieciakami?
— W Uqueleyxele - Pipigamba.
— A Kowalska z córką?
— W Tiakamanikaba - Mbomba.

Tak, proszę państwa! Burza dziejowa rzuca nami, jak liśćmi. Jeśli piszącemu te słowa śniło się przed trzema laty, że będzie podlewał kwiatki w ogródku w Teheranie i że na stare lata zostanie perskim ogrodnikiem, to niech go nazwą ostatnim kpem.

A tym czasem życie toczy się coraz szybciej. Ludzie się zaręczają, pobierają się, rodzą dzieci. Rodziły się w Kołtubance, rodziły się w Czirakczi, w Dzallabadzie, w Kermine, w Kzyl-Ordzie i będą się rodzić w Tiakamanikaka-Mbomba, w Brmangha-Oquadalali i w Uquelexeli-Pipigamba.

A za lat 20, kiedy wielu z nas już nie będzie na tym padole płaczu i łez, wesel i chrzcin, jakiś młody człowiek wezwany do urzędu będzie odpowadał na pytanie urzędnika.

— Miejsce urodzenia?
— Czirakczi.
— Proszę sobie nie stroić żartów z urzędu.
— Panie naczelniku, ja nie żartuję. Jak Bozie kocham, to tak się nazywa.

Urzędnik zapisuje, po czym pyta dalej:

— Powiat, województwo?
— Nie było powiatu, nie było województwa.
— Ja pana pociągnę do odpowiedzialności za kpiny z urzędu państwowego!
— Ja temu nie winień, że... tam się urodziłem. To było w Kazachstanie południowym...

Ale ten, co powie, że urodził się w Tiakamanikaka-Mbomba — z miejsca pójdzie do paki. Bo kto uwierzy za lat 20, że polskiemu dziecku zamiast w Pipidówce lub w Koziej Wólce — spodobało się przyjść na świat w Uqueleyxele-Pipigamba?

*) „Polak w Iranie", Teheran, 3. 9. 42.

ADRESY: Redakcja: Redaction du Journal des Internés polonais, Münchenbuchsee.
Administracja: Commissariat Fédéral à l'Internement, l'Officier de presse, Poste de campagne 17.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego" na (blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern

Cena „Gońca Obozowego":
dla oficerów i aspirantów Fr. 0.25
dla podoficerów i szeregowców Fr. 0.10
dla osób cywilnych (kwartalnie) Fr. 1.50

L'Officier responsable du Journal des Internés polonais
Major CORREVON
Commissariat Fédéral à l'Internement,
Poste de campagne 17.